
Karolina
WILCZYŃSKA
JUBILEUSZOWA
20
LAT
POWIEŚĆ
Jestem
JESIENIARĄ
flow

Jestem JESIENIARĄ

Karolina
WILCZYŃSKA



Jestem JESIENIARĄ

flow

Projekt okładki:
Andrzej Lademann

Ilustracje w książce i na okładce:
468880386 / AdobeStock; 5718353, 11519, 2683585, 4149196 / magnific.com;
Talha Kuğu, Carlos Jairo / pexels.com; Aleksandr Kurennoi / Trevillion Images

Redakcja:
Barbara Kaszubowska

Redakcja techniczna oraz opracowanie wersji elektronicznej:
Andrzej Lademann / komart.com.pl

Skład:
Joanna Więcławska

Korekta:
Karolina Tuszyńska

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych. Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie I, Gdańsk 2026

Copyright © 2026 by Karolina Wilczyńska
Copyright © 2026 by Wydawnictwo FLOW

ISBN 978-83-8364-257-4 (wersja z barwionymi brzegami)
ISBN 978-83-8364-221-5

Druk i oprawa:
Abedik SA

flow

Wydawnictwo FLOW Sp. z o.o.
ul. Potokowa 2/3, 80-283 Gdańsk
wydawnictwoflow.pl



OD AUTORKI

Oddaję w Twoje ręce książkę bardzo szczególną.

Po pierwsze dlatego, że to moja sześćdziesiąta opowieść. Kiedy zaczynałam pisać swoją pierwszą książkę marzyłam o jej wydaniu i o tym, aby móc postawić ją na półce. To marzenie się spełniło. Pamiętam uczucie, które temu towarzyszyło – ogromne wzruszenie, niesamowita radość i równie duża obawa. Czy moja historia się spodoba? Jak ocenią ją Czytelniczki i Czytelnicy?

Wtedy nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie sądziłam, że kiedyś ustawię na półce swoją sześćdziesiątą powieść. A jednak! Ten dzień właśnie nadszedł, a w mojej biblioteczce mam już prawie cały regał wypełniony różnymi wydaniami moich opowieści. Są dla mnie powodem do dumy, ich widok pomaga w chwilach zwątpienia. Są dowodem na to, że trzeba marzyć, nie wolno się poddawać, bo możemy osiągnąć więcej niż nam się wydaje.

Od czasu mojego debiutu minęło dużo czasu. I to właśnie drugi powód wyjątkowości tej powieści. Ukazuje się ona bowiem prawie dokładnie dwadzieścia lat od dnia, w którym premierę miała moja pierwsza książka. Było to 2 października 2006 r. Dwadzieścia lat! Całkiem sporo, prawda?

Patrzę dziś na te minione dwie dekady i widzę swoją pisarską drogę. Nie zawsze było łatwo, szczególnie na początku.

Musiałam wiele się nauczyć – szlifować warsztat, poznawać tajniki rynku wydawniczego, szukać na nim swojego miejsca. Bywało, że chciałam zrezygnować, ale miałam to ogromne szczęście, że w trudnych momentach zawsze pojawiał się na mojej drodze ktoś, kto wspierał i pomagał. Moi bliscy także nie pozwalali mi na porzucenie pisania, za co z całego serca im dziękuję. Bez nich być może robiłabym teraz coś zupełnie innego i z pewnością nie byłabym szczęśliwa i spełniona.

Myślę o tym wszystkim, co zdarzyło się od chwili mojego debiutu i wspominam setki spotkań autorskich – z dorosłymi, młodzieżą, a nawet przedszkolakami, targi książki, kolejne premiery, recenzje, wywiady, topowe miejsca w rankingach sprzedaży. To wszystko składa się na mój pisarski kapitał. Jednak najważniejszym klejnotem w tym kapitale są moje Czytelniczki i Czytelnicy.

Tak, moi kochani, to Wy daliście mi najwięcej – swój czas, uwagę, wiarę w moje opowieści. Mam wśród Was wielu przyjaciół, ale równie bardzo cenię tych, z którymi jeszcze nie miałam okazji spotkać się osobiście. Na swojej pisarskiej drodze spotkałam mnóstwo cudownych kobiet, wysłuchałam i przeczytałam wiele życiowych historii i jestem zaszczycona, że obdarzacie mnie swoim zaufaniem, inspirujecie i przede wszystkim, że pokochałyście moje książki. Dziękuję, że jesteście i to dla Was tworzę kolejne powieści. I dzięki Wam mogę dziś powiedzieć:

DWADZIEŚCIA LAT – SZEŚĆDZIESIĄT HISTORII.

Wierzę, że i ta Wam się spodoba. Bo, jak w każdą, włożyłam w nią całe serce.

Pozdrawiam Was ciepło
Karolina Wilczyńska





Gdyby ktoś zapytał Zuzannę Wawrzyniak, dlaczego tak bardzo lubi jesień, prawdopodobnie nie potrafiłaby od razu odpowiedzieć. Nie dlatego, że nie znała odpowiedzi – po prostu było ich zbyt wiele.

Ta pora roku nigdy nie kojarzyła jej się ze smutkiem jak większości ludzi. Co roku pod koniec sierpnia w mediach społecznościowych zaczynały się pojawiać masowo informacje, posty i wzmianki dotyczące żalu z powodu końca lata. Jedni narzekali na krótsze dni, inni na deszcz, jeszcze inni publikowali zdjęcia z wakacji, pisząc, że już czekają na kolejne. Zuzanna obserwowała to z pewnym zdziwieniem. Ona lubiła wrzesień i październik, a nawet ten moment pod koniec listopada, kiedy drzewa stały już nagie, a świat wyglądał tak, jakby ktoś wytarł z niego wszystkie żywe kolory i pozostawił jedynie odcienie szarości.

Lato zawsze wydawało jej się zbyt nachalne. Wszyscy nagle mieli być szczęśliwi, opaleni, aktywni i zachwyceni życiem. Jesień zaś niczego nie wymagała. Pozwalała człowiekowi zwolnić, usiąść z książką, napić się herbaty i nie udawać, że bierze się udział w konkursie na najbardziej ekscytujące życie.

A początek października miał w Kielcach kolor herbaty z miodem.

Nie był jeszcze tą pełną, dojrzałą jesienią, która kojarzy się z deszczem, ciężkimi butami, mokrymi chodnikami i liśćmi przyklejonymi do szyb samochodów. Nie było na razie mgieł snujących się rano nad Silnicą ani chłodu tak wyraźnego, że człowiek odruchowo wciskał dłonie w kieszenie płaszcza. To był dopiero początek, łagodny i niepewny, jakby jesień nie chciała nikogo spłoszyć. Wchodziła do miasta powoli, zostawiając drobne znaki: żółtawy brzeg liścia na klonie, zapach wilgotnej ziemi w cieniu parkowych alejek, niższe i łagodniejsze niż dotąd światło osiadające na fasady kamienic i chłód poranka, który przypominał, że lato nie ma tu nic więcej do powiedzenia.

Zuzanna lubiła ten czas najbardziej w całym roku. Może dlatego, że jesień była dla niej porą cichych zmian, a nie gwałtownych deklaracji. Nie miała w sobie pychy lata. Zuzanna nigdy nie umiała sprostać letnim wymaganiom. W lipcu i sierpniu czuła się zawsze trochę winna, że nie przeżywa niczego szczególnego, że nie ma w telefonie setek zdjęć z plaży, nie opowiada o spontanicznych wyjazdach, festiwalach i nocach spędzonych na rozmowach. Jesień pozwalała siedzieć na ławce z książką i milczeć.

Tego popołudnia dziewczyna siedziała w parku miejskim, nieco z boku głównej alejki. Ławka była stara, zielona farba odchodziła od desek cienkimi płatkami, a jedna z listew skrzypiała za każdym razem, kiedy siedzący zmieniał pozycję. Zuzanna wiedziała, że większość ludzi wybrałaby ławkę nad stawem, bliżej fontanny albo tę pod latarnią, gdzie było więcej słońca i lepszy widok na park, ale ona wolała miejsca mniej oczywiste. Trochę z boku, trochę w cieniu, trochę

poza głównym nurtem. Jakby nawet w tej przestrzeni wybierała własny sposób istnienia.

Na kolanach trzymała notatki z pedagogiki rozwojowej, przymocowane do twardej podkładki, żeby wiatr nie podrywał kartek. Obok leżały cienkopis w kolorze butelkowej zieleni, zakreślacz, ołówek, książka z pozaginanymi rogami i mały termos z herbatą. Wszystko wyglądało tak, jakby ktoś przygotował scenę do nauki: studentka, park, notatki, jesień. Co prawda rok akademicki dopiero się zaczął, ale Zuzanna zawsze wolała wcześniej poznać zagadnienia, z którymi będzie się mierzyć, zwłaszcza że lubiła swój kierunek i wiązała z nim przyszłość.

Dzisiaj jednak nauka szła jej opornie, a właściwie nie szła wcale. Dziewczyna przeczytała już trzy razy ten sam akapit o potrzebach emocjonalnych dziecka i za każdym razem po kilku zdaniach odkrywała, że oczy przesuwają się po tekście, ale myśli są zupełnie gdzie indziej.

Nie pierwszy raz.

Zuzanna często miała poczucie, że jej uwaga bywa jak kot, którego nie da się zmusić, by siedział tam, gdzie człowiek go posadzi. Wystarczyło, że obok przeszła starsza kobieta z siatką pełną jabłek, dziecko zaczęło butem podrywać liście w powietrze albo cień gałęzi przesunął się po kartce, a jej myśli natychmiast odrywały się od obowiązków i zaczynały podążać za czymś pozornie nieistotnym. Kiedyś uznawała to za wadę i brak dyscypliny. A także za kolejny dowód na to, że jest mniej konkretna, mniej zdecydowana, mniej sprawna niż osoby, które potrafiły w kawiarni otworzyć laptop i przez dwie godziny pisać pracę, nie podnosząc wzroku znad klawiatury. Dopiero na studiach

zaczęła podejrzewać, że może ta rozproszona uwaga nie jest wyłącznie słabością. Może dzięki niej Zuzanna widziała rzeczy, których inni nie zauważali.

A ona naprawdę widziała dużo.

Jak chociażby to, że mężczyzna siedzący naprzeciwko na ławce nie czyta gazety, mimo że trzyma ją rozłożoną przed sobą. Od dobrych kilku minut patrzył ponad jej krawędzią na alejkę, jakby na kogoś czekał. Potem dostrzegła młodą matkę z wózkiem, pochylającą się nad dzieckiem z miną tak zmęczoną, że Zuzanna poczuła wobec niej współczucie. Zainteresowała się też starszą parą idącą powoli, krok za krokiem, w rytmie, który dla większości przechodniów byłby irytujący, a dla Zuzanny miał w sobie coś wzruszającego.

Takie drobne zdarzenia poruszały ją bardziej niż wielkie słowa. Może dlatego, że nie bardzo ufała słowom. Zbyt łatwo było je wypowiedzieć, ładnie wyglądały w wiadomościach, życzeniach i opisach pod zdjęciami, ale często nic za nimi nie szło. Małe gesty – zwolnienie kroku czy odgarnięcie włosów z twarzy dziecka – to były znaki, na które zwykle nikt nie zwracał uwagi, a wyrażały mnóstwo emocji i były na wskroś szczere. Ona je dostrzegała.

Czasem się zastanawiała się, czy właśnie dlatego wybrała pedagogikę wczesnoszkolną. Nie z powodu romantycznego wyobrażenia o pracy z dziećmi, po prostu od dawna ciekawiło ją, jak człowiek staje się dorosłym. Jak z drobnych reakcji, spojrzeń, pochwał, zawstydzeń, odmów i przytuleń, których doświadczamy w dzieciństwie, buduje się później całe życie. Jak jedno zdanie wypowiedziane przez dorosłego może zostać w dziecku na lata – czasem może uskrzydlić, a czasem zalec głęboko w duszy jak kamień.

Sama nosiła w sobie kilka takich zdań. Nie wszystkie były złe. Mama często mówiła, że Zuzanna jest wrażliwa i ma dobre serce, a ojciec, kiedy jeszcze mieszkała w domu, powtarzał, że spokojni ludzie widzą więcej. Lubiła te słowa. Przechowywała je w sobie jak mały, ciepły przedmiot, po który można sięgnąć w trudny dzień. Ale były też inne, wypowiedziane bez złej woli, ale utkwiły w sercu jak ciernie. Na przykład, że jest taka cicha, że mogłaby się bardziej postarać, a gdyby częściej się odzywała, ludzie by ją zauważyli. Albo komentarz, że szkoda takiej ładnej dziewczyny do tych workowatych swetrów. Zuzanna nauczyła się uśmiechać na takie uwagi i udawać, że jej nie obchodzą. W rzeczywistości było inaczej.

Przesunęła palcem po marginesie z notatkami, na którym dopisała rano: *Dziecko potrzebuje być widziane, nie oceniane*. Zatrzymała wzrok na tym zdaniu. Być widzianą – to brzmiało prosto tylko w podręczniku. Życie było bardziej skomplikowane. Zuzanna czasami bardzo chciała, żeby ktoś ją zobaczył naprawdę, a jednocześnie panicznie bała się chwili, w której czyjeś spojrzenie zatrzymałoby się na niej za długo. To była jedna z tych sprzeczności, których nie umiała w sobie uporządkować. Chciała znaczyć coś więcej niż cicha studentka w trzecim rzędzie, dobra koleżanka od notatek, współlokatorka, zawsze pamiętająca o kupieniu płynu do naczyń, dziewczyna w dużych okularach i swetrach, które nie podkreślały niczego oprócz jej potrzeby schowania się przed światem. A jednak, kiedy tylko ktoś zwracał na nią uwagę, czuła w ciele napięcie.

Odruchowo zapięła guzik swetra, choć nie było aż tak zimno. Sweter był szeroki, miękki, w odcieniu przygaszonej

zieleni, tej samej, którą można było znaleźć na liściach tuż przed zmianą koloru. Kupiła go w małym second-handzie za dwadzieścia trzy złote, bo od razu uznała, że jej pasuje. Nie dlatego, że szczególnie pięknie w nim wyglądała. Natalia, jej współlokatorka, powiedziała, że ginie w nim całkiem i że przy jej talii naprawdę można byłoby nosić coś bardziej dopasowanego. Ale Zuzanna lubiła ubrania, które nie wymagały od niej odwagi: długie spódnice, luźne swetry, miękkie szale. Wybierała też kolory ziemi: zieleń, brąz, karmel i dobrze komponujące się z nimi bordo. W tych barwach czuła się bezpiecznie. Nie były krzykliwe, nie przyciągały uwagi.

Telefon zawibrował w kieszeni torby, a Zuzanna drgnęła, kiedy dźwięk codzienności brutalnie wdarł się w jej myśli. Sięgnęła po aparat i zobaczyła wiadomość od Natalii.

Będę później. Idę z dziewczynami na kawę, a potem może coś jeszcze.

Natalia pisała tak, jak żyła: szybko, krótko, z założeniem, że świat zawsze ma coś do zaproponowania. W tym „coś jeszcze" mieściły się przypadkowe spotkania, spontaniczne wyjścia, nowo poznani ludzie, muzyka, śmiech i powroty do mieszkania po północy, kiedy Zuzanna już dawno leżała pod kołdrą z książką, udając przed sobą, że nie czuje się przez to trochę stara, choć miała dopiero dwadzieścia dwa lata.

Odpisała: *Baw się dobrze*. Schowała telefon do torby i znowu spojrzała na park. Nad alejkami przesuwało się łagodne światło. Słońce nie świeciło już wysoko, tylko opadało powoli, tak że liście wydawały się podświetlone od środka. Powietrze miało zapach mokrej kory i ziemi. Nie odczuwało się pośpiechu tak charakterystycznego dla

dużych miast. Kielce się do nich nie zaliczały, ale Zuzanna sądziła, że często bywały niesprawiedliwie oceniane.

Nie mówiła tego głośno, bo obrona swojego miasta przed ludźmi, którzy lubili z niego kpić, zwykle kończyła się wzruszeniem ramion albo pytaniem: No dobrze, ale co tu właściwie jest takiego spektakularnego? Ona nigdy nie wiedziała, co odpowiedzieć, bo lista atrakcji nie była przecież tym samym co uczucia. Jak wytłumaczyć komuś, że można lubić miasto za poranny spacer ulicą Sienkiewicza, kiedy sklepy dopiero się otwierają, a chodniki są jeszcze puste? Za Kadzielnię o zmierzchu, kiedy kamień zmienia kolor, a człowiek czuje się przez chwilę tak, jakby był w innym świecie?

Nie każde piękno daje się wyliczyć w punktach, zwykle trzeba je po prostu poczuć.

Może właśnie dlatego Zuzanna tak często milczała, kiedy inni oceniali. Czuła dużo, ale nie umiała tego obronić.

Alejką przeszedł mężczyzna z aparatem przewieszonym przez ramię. Zarejestrowała jego obecność kątem oka, ale nie poświęciła mu uwagi. W parku często pojawiali się ludzie robiący zdjęcia. Czasem fotografowali drzewa, czasem gołębie, czasem dzieci, czasem samych siebie na tle fontanny. Ten mężczyzna poruszał się szybciej niż większość spacerowiczów, jakby nie przyszedł tu odpoczywać, tylko czegoś szukał. Zatrzymywał się na chwilę, unosił telefon albo aparat, robił zdjęcie, krzywił się lekko i szedł dalej.

Gdyby była mniej zajęta własnymi myślami, może dostrzegłaby w jego spojrzeniu ostrość charakterystyczną dla ludzi, którzy patrzą nie po to, żeby zrozumieć, lecz po to, żeby szybko ocenić. Ale nie zauważyła.

Odgarnęła włosy z twarzy i wróciła do notatek. Kasztanowe pasma opadły jej na policzek. Włosy miała naturalne, lekko falujące, z rudawym połyskiem widocznym dopiero w słońcu. Nigdy nie umiała o nie dbać tak, jak Natalia o swoje. Koleżanka potrafiła w piętnaście minut stworzyć na głowie efekt *wow*. Zuzanna zwykle przeczesywała włosy palcami, czasem związywała je luźno gumką, a najczęściej pozwalała im żyć własnym życiem. Tak było prościej. Poza tym włosy zasłaniające część twarzy dawały pewien komfort. Jak firanka w oknie, przez którą nadal widać świat, ale świat nie widzi wszystkiego, co dzieje się za nią.

Nachyliła się nad tekstem i zaczęła czytać o rozwoju emocjonalnym dziecka w młodszym wieku szkolnym. Tym razem naprawdę skupiła się na kilku zdaniach, nawet podkreśliła jedno z nich zielonym cienkopisem, a potem dopisała na marginesie pytanie do prowadzącej. Lubiła robić notatki, zapisywać myśl na papierze i konkretyzować ją, ucieleśniać. W zeszytach miała porządek, którego często brakowało jej w głowie. Kolory znaczyły konkretne rzeczy: zielony – ważne pojęcia, pomarańczowy – przykłady, czerwony – pytania i wątpliwości. Natalia kiedyś zobaczyła te oznaczenia i stwierdziła, że jej współlokatorka powinna prowadzić kurs ogarniania wszystkiego. Ale Zuzanna wiedziała, że estetyczne notatki wcale nie oznaczają poukładanego życia. Łatwiej było zapisać definicje w zeszycie niż określić własne pragnienia.

A pragnienia miała, choć często udawała przed sobą, że tak nie jest.

Chciała być dobrą nauczycielką. Taką, która nie zawstydza dzieci przy całej klasie, nie faworyzuje najśmielszych

i nie myli ciszy z brakiem charakteru. Pragnęła stworzyć w klasie atmosferę, w której nawet najbardziej wycofany uczeń poczuje, że ma prawo się odezwać. Marzyła o tym, żeby znaczyć coś w czyimś życiu. Wystarczyłoby, żeby kiedyś jakaś dziewczynka albo jakiś chłopiec pomyśleli: „Przy niej nie bałem się być sobą".

Zamknęła na chwilę oczy. Wiatr poruszył liśćmi nad jej głową, które zaszeleściły jak przewracane kartki książki. Gdzieś obok dziecko zaśmiało się głośno, ktoś zawołał psa, a wszystko to składało się na zwyczajną muzykę miasta – niezbyt efektowną, ale prawdziwą. Zuzanna wzięła głęboki oddech.

Wtedy na otwartą stronę notatnika spadł liść. Niewielki, klonowy, jeszcze bardziej zielony niż żółty. Zuzanna się uśmiechnęła, wzięła go do ręki i przez chwilę obracała między palcami, przyglądając się cienkim żyłkom rozchodzącym się od środka. Kiedy była mała, zbierała takie liście i wkładała między strony książek. Potem zapominała o nich na całe miesiące, aż nagle zimą, szukając czegoś, otwierała atlas albo powieść i znajdowała kruchą, spłaszczoną pamiątkę z jesiennego popołudnia.

Tym razem też wsunęła liść między kartki notesu.

W tym samym momencie mężczyzna z aparatem zatrzymał się po drugiej stronie alejki. Zuzanna go nie zauważyła. Pochylała się nad zeszytem, dłonią przytrzymując kartki. Włosy opadły jej na policzek, okulary zsunęły się odrobinę z nosa, a światło łagodnie przesuwało się po jej twarzy. Nie było w tym pozy, bo Zuzanna nie miała świadomości cudzego spojrzenia. Była dziewczyną w zielonym swetrze, zajętą czynnością tak zwyczajną i tak niepasującą

do pośpiechu świata, że mogła wydawać się komuś niemal nierzeczywista.

Aparat zarejestrował tę chwilę.

Nieświadoma niczego Zuzanna nie podniosła głowy. Jeszcze przez kilka minut siedziała na ławce, próbując wrócić do notatek, ale ostatecznie dała za wygraną. Zaczęło robić się chłodniej, cień drzew przesunął się już całkiem nad ławkę i dziewczynie dłonie zmarzły na tyle, że odruchowo wsunęła je w przydługie rękawy swetra. Gdy po chwili spojrzała na zegarek w telefonie, uznała, że pora wracać do mieszkania i coś zjeść. Zaczęła zbierać notatki. Potem wstała, poprawiła okulary, zarzuciła torbę na ramię i ruszyła alejką w stronę wyjścia z parku. Nie wiedziała, że przed chwilą była częścią czyjegoś kadru i nie zdawała sobie sprawy z tego, że niedługo ludzie, którzy nigdy nie siedzieli na tej ławce, nigdy nie czuli zapachu wilgotnej kory w tym parku i nigdy nie widzieli Kielc, zaczną opowiadać sobie historię o dziewczynie ze zdjęcia.

Na razie szła spokojnie w stronę miasta, przekonana, że to zwyczajny dzień, jeden z tych, które nie zapisują się w pamięci niczym szczególnym.

Dopiero później miała zrozumieć, że czasem najważniejsze wydarzenia zaczynają się bez ostrzeżenia. I że to jedno przypadkowe ujęcie sprawi, iż spokojne życie, które tak bardzo lubiła, zacznie powoli wymykać się jej z rąk.



flow

wydawnictwoflow.pl

Jedno zdjęcie.
Milion cudzych spojrzeń.
I dziewczyna, która nie zgodziła się zostać czyjąś historią.

Zuzanna Wawrzyniak kocha kielecki park, herbatę w zielonym kubku i ciszę szarych wrześniowych poranków. Nie szuka rozgłosu. Nie prowadzi konta w mediach społecznościowych. I z całą pewnością nie zamierza zostać influencerką.

Aż pewnego dnia popularny twórca internetowy znany jako Metropolita przypadkiem fotografuje ją w parku. Jedno zdjęcie wystarczy, by w ciągu kilku godzin Zuzanna stała się „tajemniczą jesieniarą". Nikt nie wie, kim naprawdę jest, ale internet błyskawicznie dopisuje jej charakter, historię i całe życie. Komentarze mnożą się przez całą noc. Media coraz śmielej sięgają po kawałek jej prywatności, choć tak naprawdę nie wiedzą o niej nic.

Zuzanna może zniknąć i pozwolić innym mówić za nią. Albo wyjść z cienia i spróbować odzyskać własną historię, zanim internet napisze ją za nią do końca.

Tylko czy można odzyskać kontrolę nad własnym życiem, kiedy świat uznał już, że należy ono do wszystkich?

„Jestem jesieniarą" to opowieść o prywatności, granicach i cenie popularności. O świecie, w którym jedno zdjęcie może zmienić wszystko, i o odwadze potrzebnej, by pozostać sobą, kiedy wszyscy patrzą.

flow

W sprzedaży także:

ebook

audiobook

Patronat medialny:

granice.pl
wszystko o literaturze

Cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8364-221-5

9 788383 642215